

Gostyń, dnia 1 czerwca 1937 r.

TREŚĆ: Jerzy W. Helbich — „Ziemia Jego Matki — Wielkopolska”. Paweł T. Szulc — Fragmenty z życia tkaczy boreckich w XV wieku. Prof. Władysław Kołomłocki — ...„Jeszcze o pożarze Gostynia w r. 1811, o zarządzeniach przeciwpożarnych i o zdarzeniach, z tym związanych”. Władysław Stachowski — Z czasów podwód.

Jerzy W. Helbich

„Ziemia Jego Matki. — Wielkopolska”

(Garść wspomnień z życia śp. o. Wojciecha Helbicha)

O ludziach, którzy odeszli w Wieczność, albo wkrótce zapominamy, albo też z każdym dalszym dniem zastanawiamy się coraz więcej nad ich życiem i czynami...



Ś. p. o. Wojciech Helbich

Dzień św. Wojciecha przypominał napewno Gostyniowi człowieka, który zaledwie przed trzema i pół miesiącami odszedł na wieki...

To o. Wojciech Helbich, filipin, o którym w dniach żałoby czarne rzędy literek wielkopolskich gazet obszernie donosiły.

Pisano o Nim sporo, zdało by się, że więcej o tym zawsze skromnym kapłanie dodać już nic nie można.

A jednak jest inaczej, bo każdy dzień od chwili Jego zgonu staje się smutniejszy i więcej pusty i cisną się wspomnienia dawne, a przecie nowe... dla wielu.

Ostatnie lata żywota gorliwego zakonnika były związane z Gostyniem, z Wielkopolską. Z tą Wielkopolską, którą obok swej wiary, pracy misyjnej i rodziny ukochał najbardziej.¹⁾

Węzłami krwi i ducha związany był z tą najstarszą częścią naszego kraju. Przez matkę z domu Sokola-Gałczyńską,²⁾ której praszczur comes z Gałczyzna (pod Gnieznem) jeszcze z Przemkiem II na łowy i wyprawy jeździł, radą mu służył i przywileje brał, spokrewniony był nie tylko z wielkopolskimi rodami Kurnatowskich, Mycielskich, Potworowskich, Żychlińskich, Szanieckich i innych, ale i z wielkopolską ziemią.

Po kądzieli liczył bardzo wielu kapłanów, którzy zasłużyli się około Kościoła na stanowiskach prałatów,³⁾ infułatów czy kanoników gnieźnieńskich, poznańskich, łęczyckich i łowickich, a z których niejeden bywał sekretarzem i referendarzem koronnym (St. Batorego i Zygmunta III) „mężem rozumnym i do spraw krajowych ważnych przez królów używanym“...⁴⁾

Taki był dziedziczny „rodowód“ i „podkład“ do stanu duchownego o. W. Helbicha. Ale i zdarzenie z lat dziecińczych nie ostatni wywarło wpływ na późniejszą dojrzałą decyzję poświęcenia się służbie Bożej.

Oto kilkuletni chłopiec, bawiąc we Włoszech z matką i pragnąc odwiedzić wyspę św. Małgorzaty, płynął łódką po jeziorze Garda.⁵⁾ Wtem rozszalała się nagle i nieoczekiwanie burza tak potężna, jakiej najstarsi Włosi nie pamiętali.

Przewoźnicy nie mogli dać żywiołowi rady. Wówczas matka przytuliła dwoje swoich dzieci i szepcząc gorącą modlitwę, ofiarowała po cichu za ocalenie z tonącej łodzi ukochanego syna Wojciecha służbie Bożej.

Nieoczekiwanie nadeszła pomoc i wśród ogólnej radości powitano na brzegu „cudem uratowanych“, którzy zaraz udali się do świątyni, by Bogu podziękę złożyć.



Wojtuś Helbich

¹⁾ O. Wojciech Helbich urodził się w Warszawie w r. 1869. Gimnazjum kończy w Kaliszu, po czym wstępuje do Seminarium Duchownego w Włocławku, studiuje na Akademii Duchownej w Piotrogradzie i Fryburgu, gdzie otrzymuje święcenia w 1892 r. Zmarł 2 stycznia 1937 w Gostyniu.

²⁾ ³⁾ ⁴⁾ Herbarze Paprocki, Niesiecki, Uruski i inn.

⁵⁾ Z pamiętnika prababki Anieli z Ł. Kurnatowskich – Gałczyńskiej.

Minęły lata — poważny, inteligentny, głęboko myślący, a pobożny absolwent gimnazjum dowiedział się o zapomnianym zdarzeniu z lat dziecinnych. To przechyliło ostatecznie szalę decyzji — został księdzem.

I odtąd zaczyna się niezmordowana praca duszpasterska w Pabianicach, Częstochowie, Piotrkowie, Ciechocinku. Wszędzie młody, gorliwy kapłan sieje ziarno Boże, kładzie swą inicjatywę i energię w przedsięwzięcia duchowne i społeczne. Nie ma czasu dla rodziny, lata całe nie jeździ w swe rodzinne strony radomskie, ale za to wyrwie się od czasu do czasu do Poznania, do Wielkopolski.

Tam to widzi polskość nieustępliwą, hardą i „twardą” — wyczekującą sposobnej chwili, by wysadzić Prusaków z siodła. Ceni Wielkopolan za ich patriotyzm, pracę, sumienność, wytrwałość.

Wpada do pozornie „zhakatyżowanego” Poznania, jak do „centrum polszczyzny”, bada żywo bijący puls spraw narodowych i wraca w granice „Kongresówki” — pokrzepiony na duchu i pełen wiary, że „ziemia Jego Matki” nie ulegnie hakacie. Po matce wziął miłość ziemi, gorliwą wiarę i powołanie, po ojcu mecenasie Józefie Helbichu,¹⁾ pochodzącym z rodziny szlachecko-ziemiańskiej, osiadłej od trzech wieków w Polsce, miłość Ojczyzny i patriotyzm gorący. Po mieczu miał rząd przodków, którzy bądź nauką, bądź dobrą gospodarką, czy udziałem w powstaniach narodowych spłacali dług miłowanej Ojczyźnie. Jego to dziad Adam,²⁾ (dziedzic Konar i lekarz sztabowy Chłopiciego) walczył pod Olszynką Grochowską, a w przerwach niezmordowanie, pod gradem kul w polowym ambulansie zdołał dla ratowania od gangreny polskim żołnierzom zamputować 22 rąk i nóg. Za męstwo to na piersiach jego znalazł się tak zasłużony „Virtuti”.

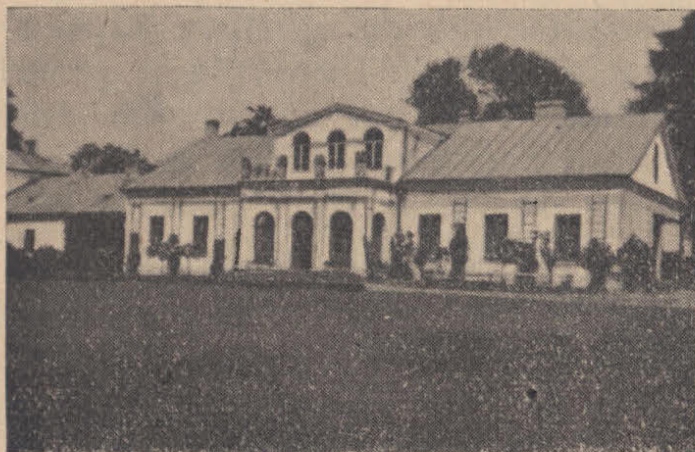
Idąc tym śladem, zaczął o. Helbich niezmordowanie pracować dla Ojczyzny w organizacjach wolnościowych, narażając się tym na prześladowania Moskali. Wówczas musiał opuścić kraj i udać się do Westfalii, gdzie bronił wychodźców polskich od zniemczenia, wynarodowienia i przyjęcia wiary Lutra. Kiedy powrócił, pracował w diecezji kujawsko-kaliskiej, lecz pragnąc oddać się więcej służbie Bóżej, porzucił tytuł kanonika i możliwość dalszych awansów

¹⁾ Herbarze, Encyklop. Szlachecka i inn.

²⁾ Adam Bogumił Helbich w „Opis obchodu 50 rocznicy zawodu lekar. J. F. Nowakowski.

i wstąpił do filipinów gostyńskich. Tu ciągłymi misjami, ciągłą pracą dobrze służył klasztorowi, Kościołowi i społeczeństwu. Kiedy czas jakiś musiał przebywać w Stuziannie, tęsknił za Gostyniem i tutejszymi ludźmi i często ich wspominał, serdecznie wspominał... Powrócił wreszcie do Gostynia ucieszony wielce i tu uczył, wskazywał, pracował i uśmiechał się, uśmiechał życzliwie do tutejszych ludzi, do tutejszej ziemi... kochanej.

Aż zamilkło serce, co było miłością dla bliźnich. Aż... Go przygarnęła na zawsze dobra, wielkopolska ziemia — ziemia Jego Matki — i wzięła na wieki pod swą opiekę Świętogórska Panienska.



Dwór w Konarach, rodz. siedz. Helbichów

Paweł T. Szulc

Fragmenty z życia tkaczy boreckich w XV wieku

Borek należy do nielicznych miasteczek w Wielkopolsce, które, mimo różnych zawieruch wojennych, pożarów i... myszy, przekazały potomności wcale dobrze zachowane średniowieczne księgi miejskie. Najstarsze akta miejskie Borku objęte są dwiema księgami i napisane oczywiście w języku łacińskim; jedna z nich zawiera zapiski władz miejskich za lata 1428—1479, a druga wykraczająca poza średniowiecze za lata 1445—1645. Księgi te jako cenny materiał źródłowy do historii miast wielkopolskich przechowuje obecnie Archiwum Państwowe w Poznaniu. Z ksiąg boreckich korzystał już przy opracowaniu monografii średniowiecznego Zdzieża — Borku znany badacz leszczyński S. Machnikowski.¹⁾

W niniejszym szkicu,²⁾ opartym również w dużej mierze na wspomnianych księgach podam kilka fragmentów z życia

¹⁾ S. Machnikowski, Zdzież—Borek w średniowieczu. Roczniki Hist. R. IV. 1928.

²⁾ Szkic został oparty na mojej pracy magisterskiej p. t. Przemysł włókienniczy w średniowiecznej Wielkopolsce.

boreckich tkaczy w XV wieku. Będą to tylko ułamkowe fragmenty, bo trudno na podstawie skąpych źródeł średnio-wiecznych (jeżeli w danym ośrodku w ogóle się zachowały) odtworzyć całokształt ówczesnego życia mieszczan, czy też jeden odcinek dziejów jakiegoś ośrodka miejskiego.

W Borku, tak samo jak w innych miasteczkach wielko-polskich XV wieku, spotykamy w przemyśle włókienniczym tylko sukienników. Płótno wyrabiała wieś i dopiero w wie-kach nowożytnych (XVI—XVIII w.) zjawiają się na widowni płóciennicy miejscy. Sukienników nazywano w boreckich księgach miejskich po łacińsku „*pannifex, lanifex, textor*“ albo też „*knap*“ (od niemieckiego *Knappe, Tuchknappe* — z reguły mówiono jednakże tak na czeladników). Wszystkie te nazwy oznaczają sukienników — tkaczy. Bardzo często występuje w aktach miejskich boreckich w połowie XV w. sukiennik Marcin, zajmujący przez kilka lat stanowisko rajcy miejskiego a nawet burmistrza, nazywany według fachu swego *lanifex, textor* a nawet *Knap*. W błąd wprowadziły nazwy te S. Machnikowski, który wspomina w swojej pracy o średniow. Zdzieżu — Borku również o tkactwie, mianowicie autor ten pisze, że w Borku byli sukiennicy i tkacze, podając przy tym jako przykład Marcina sukiennika (*lanifex*) i Marcina tkacza (*textor*). Jest to niewątpliwie ta sama osoba, Marcin sukiennik to Marcin tkacz, bo, jak się już wyżej rzekło, nazwa *lanifex* jest synonimem nazwy *textor* (jak również nazw *pannifex* i *pannitextor*). Zresztą w r. 1453 spotykamy się z podwójną nazwą sukiennika Marcina, a mianowicie jest wzmianka w aktach miejskich o niejakim „*Martino lanifice textore*“, a więc o Marcinie sukienniku — tkaczu.

Sukiennicy boreccy musieli odgrywać w życiu społecznym Borku wybitną rolę, gdyż poza wspomnianym Marcinem widzimy w r. 1441 na stanowisku burmistrza Macieja Jajko, który w latach 1450 i 1453 był również rajcą. W tym samym mniej więcej czasie był również sukiennik Wawrzyniec radnym miejskim. W późniejszych latach spotykamy na urządach miejskich sukiennika Mikołaja (r. 1463 i 1465). Żywy udział w życiu miejskim bierze też sukiennik Paweł, rajca w latach 1477 i 1480—84, oraz niejaki Benedykt sukiennik, członek rady miejskiej w r. 1487.

Rada miejska, pełniąca wówczas też funkcje sądu, była niejednokrotnie, jak świadczą księgi miejskie, zaprzęgnięta sprawami sukienników. I tak w r. 1457, kiedy sukiennik Stefan skarżył się, że go zniesławiono, wydała rada wyrok

uniewinniający, stwierdzając kategorycznie, że wspomniany sukiennik „*honeste et laudabiliter vixit*” (żył uczciwie i chwalebnie).

Innym razem zapisano do ksiąg miejskich list wyzwolenia (normalnie funkcje te wykonywał cech), mianowicie w r. 1462 czytamy, że niejaki Piotr Pyega „*vysluzyl szie*” u pracowitego sukiennika Jakuba Czarnego, przy czym rada miejska nazywa wyzwolonego „*bonum ex bono patre et matre et genealogie progenitum*” (nieskazitelnego pochodzenia) i poświadcza, że Pyega uczynił zadość majstrowi swemu jako też braciom cechowym „*ut mos est circa fraternitates*” (według zwyczaju w bractwach).

O tym, że w Borku musiała być dość liczna kolonia sukienników świadczy istnienie cechu sukienniczego już w r. 1462 (w r. 1469 spotykamy także cechy rzeźników i szewców). Na czele cechu stali „*magister maior*” i „*magister minor*” (starszy i młodszy cechmistrz). W r. 1469 byli nimi u sukienników niejaki Drzyasga i Paweł. Ilu tkaczy – sukienników było w Borku w tych czasach, trudno powiedzieć, należy przypuszczać, że liczba ich nie przekraczała dziesięciu.

Na tym kończą się wiadomości, jakie dają nam akta miejskie o tkaczach w Borku. Jak odbywała się praca w warsztatach, o tym, jak widzimy, nie ma ani słowa w księgach miejskich. Niewątpliwie praktyka była taka jak w innych ówczesnych miasteczkach wielkopolskich, a więc majster zakupywał i czyścił wełnę, przedzeniem trudniły się żona i córki, albo wynajęte prządki, właściwa robota t. j. tkanie należało do majstra i czeladników. Warsztat był zupełnie podobny do dziś spotykanych jeszcze tkalni po wsiach. W foluszu odbywało się spilśnianie sukna, a wykończenie (*apretura* i wyprasowanie) w postrzygalni, która już w XV w. istniała w Borku jak podaje Kołaczkowski (nie wiadomo jednak, skąd zaczerpnął tę wiadomość).¹⁾

Dokładniejsze dane o tkactwie boreckim mamy dopiero z czasów, kiedy to ongiś kwitujące rzemiosło stało już w obliczu likwidacji z powodu gwałtownie rozwijającego się fabrycznego przemysłu tekstylnego.

W r. 1800²⁾ było w Borku, liczącym 1160 mieszkańców, 8 sukienników i 16 płócienników. Byli to ostatni „Mohikanie” wspaniale rozwijającego się w dawnych wiekach warsztatowego przemysłu tkackiego na ziemiach wielkopolskich.

¹⁾ Kołaczkowski: O fabrykach i rękodzielnach str. 85.

²⁾ H. Wuttke: Städtebuch des Landes Posen, str. 274.

Prof. Władysław Kołomłocki

..., „Jeszcze o pożarze Gostynia w r. 1811,
o zarządzeniach przeciwpożarnych
i o zdarzeniach, z tym związanych“.

1. Dlaczego piszę...

Gdy w r. 1933 na podstawie otrzymanych materiałów z akt magistratu wziętych — napisałem pracę p. t.: „O pożarze Gostynia w r. 1811 i jego następstwach“¹⁾ — czytelnik poniekąd mógłby mniemać, że sprawa została zupełnie wyczerpana. Przyznam się jednak, że co do mnie, wcale tak nie myślałem. W aktach, jakie żmudnie zestawiłem w pewną logiczną całość — brakowało mi wielu rzeczy, które zapełniać musiałem mniej lub więcej udanymi domysłami. Pewne kwestie były dla mnie zupełnie niezrozumiałe, opuściłem je zatem (z bólem serca!). Nie wątpiłem jednak, że sprawy te się rozjaśnią. I doczekałem się tej chwili. Oto w r. 1934 b. burmistrz miasta, p. Karol Krawczyk, przeglądając stare akta, zwalone w stos na strychu magistratu — odnalazł szereg cennych zapisków,²⁾ odnoszących się do pożaru, z których częściowo skorzystał.³⁾ Ponieważ akta te dla uzupełnienia i oświetlenia mojej sprawy są b. ważne, a zawierają wiele kwestyj zupełnie dotąd nie objaśnionych i nie ogłoszonych drukiem, przeto postanowiłem je uporządkować i ułożyć w pewien zrozumiały cykl. Uważam bowiem, że dla historii naszego starożytnego miasta każda rzecz, choćby najbłahsza — jest ważną, ponieważ pomnaża i wzbogaca jego kronikę historyczną.

2. Jak było właściwie z pożarem Gostynia w r. 1811.

W pracy mojej opis samego pożaru musiałem opuścić, ponieważ nie posiadałem żadnego o nim dokumentu. A szukałem go na wszystkie strony, przeczuwałem bowiem, że

1) „Kronika Gostyńska“ Serja V, № 2, 3, 4 i 5, oraz „Przyczynek do pożaru“ „Kr. Gost.“ S. V, № 7.

2) „Acta specialia“... dotyczące się wybuchłych ogniów i urządzeń ogniowych — Fach 25, acta 10, Lit. C. 163.

3) „Orędownik Gostyński“ R. 16, № 46 z dnia 9. VI. 1934 „Sprawozdanie z VI wieczorku literacko-dyskusyjnego“ — „Or. Gost. R. 16, № 47 (13. VI. 34) № 48 (16. VI. 34). K. Krawczyk „Obrona przeciwpożarowa w Gostyniu w r. 1811“.

istnieć musi. Napisałem nawet wówczas („Kr. G.“ №2, Serja V) te słowa: (o pożarze) ...czy stało się to w dzień, czy w nocy: czy wymieniony (parobek stajenny Ignacewicz) .. podrzucił nieostrożnie popiół z fajki, czy z łuczywa, czy czyn ów popełnił pod dobrą datą, lub z innego powodu — nie wiadomo. Również niewiadomym jest przebieg samego pożaru, miejsce powstania i rozszerzania się tegoż; nieznaną akcja ratownicza. Brak mi opisu, tegoż bowiem w aktach miejskich odszukać się jeszcze dotychczas nie udało, choć z pewnością gdzieś być musi“... I akt taki znalazł w r. 1934 w stosie rupieci na strychu magistratu między starymi szyldami i łopatami (sic!) p. K. Krawczyk. Jest to kopia listu T. Mazankiewicza, pierwszego ławnika miasta Gostynia i zastępcy burmistrza, do ówczesnego ministra policji Potockiego w Warszawie. List nosi datę 11. X. 1811. Ponieważ jest to dokument i ze względu na treść i ze względu na ciekawą ze wszech miar postać piszącego niezmiernie charakterystyczny — przytaczam go poniżej in extenso.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Władysław Stachowski

Z czasów podwód.¹⁾

Przenieśmy się myślą do czasów, gdy jeszcze nie było porządných dróg ani regularnego połączenia pocztowego. Przynajmniej poza głównymi traktami. Podróż nie należała wówczas naprawdę do rzeczy przyjemnych, a uzyskanie na własną rękę potrzebnych koni, zwłaszcza dla urzędników i wojskowych, było rzeczą wręcz niemożliwą. Temu musiał rząd w interesie dobra publicznego zaradzić. Uczynił to też rząd pruski natychmiast po przyłączeniu naszej dzielnicy do swych krajów, wydając już w roku 1793 pod datą 1. 10. w Berlinie drukowany regulamin dla stacyj podwodowych, którym uregulowano czynność tych tak bardzo potrzebnych instytucyj.²⁾

Na mocy tego regulaminu przystąpiono i w powiecie krobskim do tworzenia takich stacyj. Utworzono ich na całym obszarze powiatu kilka np. w Rawiczu, Bojanowie,

¹⁾ Akta — luźne karty — w archiwum magistratu gostyńskiego.

²⁾ Vorspann-Reglement für die Provinz Süd-Preussen. Regulament Podwodny dla Prowincji Prus Południowych. De dato w Berlinie, dnia 1-go Października 1793. Drukował Jerzy Dekker, I. K. Mój Drukarz nadworny.

Ponieczu,¹⁾ Krobi²⁾ i Gostyniu. Zwłaszcza ekspedycja w Gostyniu należała dzięki swemu położeniu do bardzo ważnych, jak bowiem podkreśla w jednym ze swych pism jej kierownik, leży ona na drodze z Głogowy do Warszawy, z Rawicza do Poznania i ze Wschowy do Krotoszyna, na których to drogach ruch był bardzo ożywiony, głównie ze strony wojska. Na czele tych ekspedycji stała jako władza nadrzędna Główna Ekspedycja Podwód pow. krobkiego w Rawiczu pod zarządem Sypkego.³⁾

„Królewska Ekspedycja Podwód“ w Gostyniu powstała w kwietniu 1795 r. Dnia 20. tego miesiąca pisze ówczesny landrat v. Haza z Dolska, że mianuje Daniela Janusza w Gostyniu „za Forszpana bestellera“ i poleca mu zorganizować służbę podwodową z miejscowości, przydzielonych do jego obwodu. Mimo że w piśmie tym nazywa się Janusza poczmistrzem — był on sekretarzem w Gostyniu — zdaje się urzędu ekspedienta podwód nigdy nie sprawował, gdyż już w piśmie z tego samego dnia i z tym samym podpisem landrata wymienia się jako kierownika ekspedycji gostyńskiej burmistrza Suchlanda.

Nowo utworzonej stacji podwodowej przydzielono jako teren rekwizycji koni podwodowych 36 miejscowości.⁴⁾ Poza Gostyniem (44) i Piaskami (3) następujące wsie: Głogówko, Bogusławki (3), Strzelce Wielkie (12) i Małe (49), Grodnica, Koszkowo (8), Dąbrówka (7), Zalesie (31), Smogorzewo (14), Godurowo (18), Lipie (2), Dręczewo (17), Bodzewo (30), Bodzewko (15), Krajewice (38), Ziółkowo (24), Podrzecze (16), Grabonóg (12), Domachowo (30), Rębowo (20), Drogoszewo (11), Stara Krobia (30), Czachorowo (22), Czajkowo (10), Gola (23), Brzezcie (27), Stary Gostyń, Daleszyn (10), Malewo, Dusina (12), Pożegowo (12), Kosowo (19), Siemowo (32), Łódź (2). Wszystkie te miejscowości powiadomiono cyrkularzem o obowiązku dostarczania na zawezwanie koni i wozów. Nie wszędzie jednak miano konie. Grodnica np. zaznacza, że „cała obsada konia i jednego niema, nawet w Dworze żadnego Inwentarskiego niemasz“. Koszkowo,

1) W Ponieczu zawiadowcą ekspedycji był Miśkiewicz.

2) W Krobi zawiadowcą Mattern a po nim Schmidt.

3) Haupt Vorsepann Expedition im Kroeberer Kreise.

4) Liczby podane w nawiasach przy każdej miejscowości oznaczają ilość koni jaka miała się znajdować w danej miejscowości. Według tego powinno być koni 603, ponieważ jednak Brzezcie miało zamiast 27 tylko 12 a Bogusławki zamiast 3 tylko 2 konie, liczba ich, po doliczeniu 2 koni w Głogówku, wynosiła 589.

Dąbrówka i Zalesie notują równobrzmiąco, że „koni Gromada niema y nie jest w stanie chowania ich”. Również Lipie, Krajewice, St. Gostyń i Malewo koni nie posiadają.¹⁾ Widać, jaka musiała na wsi panować nędza, jeżeli całą, ograniczoną napewno uprawę załatwiano wołami.

Równocześnie otrzymały ekspedycje podwód instrukcję, jak miały postępować. Wynika z niej, komu przysługiwało prawo do podwód, mianowicie tylko temu, kto przedłożył odpowiedni paszport, jakie były opłaty dla posłańca, który zamawiał konie w okolicznej wsi (3 grosze od mili), jakie należało prowadzić spisy i w jakich terminach je przedkładać landraturze. Podwody należało zamawiać już naprzód. Działo się to za pomocą cyrkularza (Laufzettel), co ułatwiało dostarczanie na czas potrzebnych koni i przyspieszało podróż.

Już od samego początku zakradły się jednak nadużycia. Zwłaszcza wojsko dopuszczało się ich bardzo często, traktowało bowiem nasze strony jako kraj okupowany, w którym wszystko uchodziło. Doszło do tego, że nawet najmniejsze oddziały domagały się podwód dla siebie i swego bagażu. Musiało to wywołać silne niezadowolenie ludności a niemniej i częste zażalenia, gdyż w r. 1795 wydaje Kamera Poznańska zarządzenie, kładące kres wszelkim tego rodzaju nadużyciom. Przy tej sposobności podkreśla Kamera, że i ze strony niektórych ekspedycji dzieją się nadużycia, gdyż żądają one za podwody więcej, aniżeli się należy.

Jeszcze na jedno skarżyła się ludność, mianowicie na zbyt długie przetrzymywanie należności za dostarczone podwody. Widocznie żale te musiały być ogólne, jeżeli rząd przystąpił do uregulowania tej sprawy. Wydany okólnik reguluje sprawę opłaty za dostarczone podwody w ten sposób, że kwity za nie mogą być każdej chwili likwidowane w kasie powiatowej. Za posłańców należało wysyłać likwidację kwartalnie. Wyznaczono też ekspedycjom wynagrodzenie w wysokości 2 groszy od każdego talara.

Mimo starań władz nadużycia nie ustają, pojawiają się też stale skargi ludności. Nadużycia te stwierdza osobiście dyr. Pieverling z Kamery Południowo-Pruskiej i ostro gani je w swym okólniku z dnia 14 grudnia 1799. Zwłaszcza stwierdził on podczas swego objazdu prowincji, że podwody zamawiano czasem na kilka dni naprzód, czasem aż na

¹⁾ We wrześniu 1808 Koszkowo znów nie ma koni ani bydła, gdyż cały inwentarz pozdychał; w maju 1809 zwolniono Drzęczewo od podwód, ponieważ spaliło się tam kilka zabudowań.

pięć dni za wcześniej, co było wielką szkodą dla rolnictwa. Należy tego — jego zdaniem — zaniechać i konie zamawiać najwyżej na 24 godzin przed wyznaczoną na wyjazd godziną. Również należy stanowczo odmawiać podwód wojsku, które stale jeszcze niesłusznie ich się domaga zwłaszcza do transportu rekrutów, choć podług obowiązujących przepisów prawo do podwód mają tylko transporty rekrutów zagranicznych i chorych. Powinny też ustać skargi na ekspedientów podwód, że nierównomiernie dzielą podwoły na poszczególne miejscowości, oszczędzając jedne a zbyt obciążając inne. Było to zresztą łatwo możliwe choćby dla tego, że nie zawsze możliwe było ściągnąć konie z odleglejszych miejscowości, trzeba zatem było koniecznie brać je z bliższych. Były też okresy, w których zapotrzebowanie na podwoły i konnych posłańców były wyjątkowo wielkie, zwłaszcza w okresach przemarszów wojska, o czym jeszcze poniżej pomówimy. Niektóre miejscowości odpadały na jakiś czas choćby ze względu na panujące w nich zarazy, jak np. w r. 1800 Brzezcie i Smogorzewo, z których z powodu zarazy bydła, nie wiadomo jakiej, nie wolno było brać podwód. Również donosi magistrat w Piaskach w kwietniu tegoż roku, że w miasteczku tym nie ma już ani jednego konia, nie może zatem dostarczyć żądanych podwód.

Jakie stawiano wymagania do ludności pod względem koni, nie da się dokładnie stwierdzić, gdyż nie zachowały się wszystkie spisy z owych czasów. Lecz były one napewno niemałe. Wiemy na przykład, że dnia 19. października 1795 jechał minister Buchholz z Pyzdr do Dzieciny. Do tej podróży musiał Gostyń dostarczyć nie mniej niż 24 konie do Zalesia, mianowicie dla samego ministra 8, dla towarzyszącego mu dyrektora 6, dla służby 6, dla landrata, który wyjechał naprzeciw, 4. Prócz tego dla żandarma (Polizey Ausreuter) Heybacha był potrzebny wóz z 2 końmi. A że przejeżdżał sam minister zażądano w tym wypadku specjalnie dobrych koni. Ciekawe też, jakie przestrzenie i jak szybko je przemierzano w owych czasach. Wiemy np. że w tym samym roku podróżował radca v. Glogcz do Płocka. Marszruta jego była następująca: 20. lipca ze Wschowy do Gostynia, 21. z Gostynia do Słupcy, 22. ze Słupcy do Sompolna, 23. ze Sompolna do Kutna, gdzie przypadał odpoczynek, poczem następnego dnia z Kutna do Płocka. Często dostarczano więcej koni, niż ich zażądano, zwłaszcza gdy pora roku może tego wymagała. Gdy np. w listopadzie tegoż roku podróżował dyr. Kamery Hellwig z Ponieca do

Warszawy, zażądano dla niego tylko 6 koni, a ekspedycja dostarczyła ich 14, znając widocznie lepiej drogi, którymi miał jechać. Jak już wyżej powiedziałem, nie wiemy, ile takich podwód ogółem stawiano. W jednym kwartale 1797 r. wykazuje je lista tylko 14 razy. W następnym roku — w czerwcu i wrześniu — przechodzi przez Gostyń szwadron v. d. Groebena z pułku v. Bruessewitza, który po trzech miesiącach znów zawadza o nasze miasto w drodze powrotnej. W obydwóch wypadkach trzeba było mu dostarczyć podwód pod bagaże.

Warto jeszcze nadmienić, że równoległe do ekspedycji podwód istniały już regularne połączenia pocztowe jako urządzenie państwowe. Listy przewozili konni pocztarkowie, osoby — dylizanse. Urzędnicy państwowi, zwłaszcza niższych dykasteryj mieli na pocztach wolne miejsce i wolny bagaż do 100 funtów. Prócz tego posiadali paszporty na podwozy, lecz z wyraźnym zastrzeżeniem, że wolno ich używać tylko wówczas, gdy nie było możliwe korzystać z poczty.

Z chwilą powstania Wielkiego Księstwa Warszawskiego zachodzą pewne, aczkolwiek drobne tylko zmiany i w naszej ekspedycji podwodowej. Odchodzi dotychczasowy jej zawiadowca Bartholz, który może uciekł razem z innymi urzędnikami pruskimi, a w końcu grudnia 1806 powierzyli podprefekci¹⁾ pow. krobskiego, dotychczasowy baron v. Grotthus i nowy Roźnowski, jej kierownictwo sekr. miejskiemu Rohrmannowi. Równocześnie też odłączono od tutejszego obwodu wieś St. Krobię, przyłączając ją do ekspedycji w Krobi. Fakt ten spotkał się z silnym sprzeciwem Rohrmanna, który prosił w piśmie swym, aby wieś tę z powrotem przyłączyć do Gostynia, który, leżąc na trasie z Głogowy do Warszawy, wobec wzmożonego ruchu transportów wojskowych nie może podołać w dostarczaniu podwód, zwłaszcza że prawie żadna wieś poza St. Krobią nie posiada już koni, nadających się do tego.

A wymagania były wówczas naprawdę wielkie. Wiemy np., że w Rawiczu i Kościanie formowały się dwa pułki, których organizację przeprowadzał gen. Fiszer. Zachował się nawet list jego w tej sprawie, w którym pisze:

Stanisław Fiszer, czyniący służbę Generała Brygady.

Do Magistratu Miasta Gostynia.

Maiąc zlecone sobie uorganizowanie Regimentu iednego w Rawiczu a drugiego w Kościanie, gdy ztąd wypadać mi

¹⁾ Konsyliarze Ziemiańscy Cyркуłu Krobskiego.

będzie często potrzeba przejeżdżania się z iednego z tych miast do drugiego lub przesyłania rozkazów, zalecam Magistratowi Miasta Gostynia, aby dla mnie zawsze cztery dobre konie z zaprzęgiem, tudzież posłaniec konny stały w pogotowiu, ułożywszy stacye takowe: z Rawicza do Krobi, z Krobi do Gostynia, z Gostynia do Jrki, z Jrki do Kościana i wzajemnie na powrót. — Na dzień dzisiayszy potrzeba mi czterech koni o godz. 9-tey rano, które mnie do Krobii odwiozą; tudzież pośle Magistrat list przyłączony natychmiast do Krobii przez konnego. — W Gostyniu 28-go Listopada 1806.

S. Fiszer.

W lutym (9.) zamawia konie dla siebie i majora Wierbińskiego komendant placu w Rawiczu M. Kąsinowski, aby dostać się z Gostynia do Dolska, 25. 3. pułk. Korytowski, jadący do Książa, a takich zamówień na podwody napewno było dużo, bardzo dużo. Nic też dziwnego, że poczęto szemrać a nawet, gdy kto miał więcej odwagi lub był więcej ustosunkowany, głośno narzekać i protestować. Uczynił tak właściciel Siemowa i Kosowa Potworowski, który na dniu 3. maja 1807 taki wystosował list:

Expedicya Podwod w Gostyniu nakazała wsiom moim Kossowo i Siemowo Zeby każda z nich 8 Koni z 2 Wozami iedna dnia dzisiaszego 2-ga dnia 5-go na 36 Godzin do Gostynia stawiała na samo wprzod co do wsi Kossowa tam nie ma zadnego Kmiecia a iezeli który Chałupnik ma konia to tylko takiego co razem z wołym do Pługa zaprzęga a potem z nakazu poprzedniczego Urzędu Konsyliarskiego Ziemianskiego Krobskiego Powiatu tak Kossowo iako i Siemowo musi dnia Dzisiaszego 3 Wozy 4 konne do Poznania przystawić, to samo i Gola, naturalna przeto Konsekwencya iż wśie te nie mogą Zarazem i do Gostynia Podwode przystawić, przytym tez poiąc nie moge z iakiego Powodu tyle Fur z Dwoch Wsiow na 36 Godzin do Gostynia przystawione bydz mają, ile wcale nie wiem, ani słyszałem, zeby na Gostin jakie znaczne Woysko lub Transmarsze chodziły, chyba ze Expedicya Podwodnicza nadto Szczodra z dawaniem Podwod leda komu, ja nie myslie na tym cierpieć niech się Expedicya tylko swey Instrukcyi trzyma i kto nie ma wyrazne Prawa do wzięcia Podwod, takowe nie daie to nie trzeba będzie wśie obciążyć, iestem sam konsyliarzem Ziemianskim znam przeto Przepisy nad to dobrze i wiem jak leda kto umnie dziś nakazywać takowym trzeba się konie-

cznie opierać to 4 Czwarty części tyle Podwodowych koni nie trzeba będzie.

Z Zułkowa¹⁾ dnia 3 go Maja 1807. Potworowski.

A tymczasem biedny Rohrmann napewno nieraz był w opałach.²⁾ Przecież, jak mówi Potworowski, „leđa kto“ chciał mieć podwoły, przecież w tym czasie wzmógł się też ruch wojskowy, choć wiemy tylko, że dnia 1., 2. i 3. października tego roku przechodziło przez Krobię wojsko francuskie, wobec czego obwód gostyński posyła na każdy dzień po 13 wozów. Nic też dziwnego, że władze polskie musiały pomyśleć o usunięciu różnych niedogodności. Czyni to Izba Administracji Publicznej Departamentu Poznańskiego pismem z dnia 1. listopada tegoż roku z powołaniem się na analogiczne rozporządzenie rządu warszawskiego. Postanawia się, aby potworzone po miasteczkach ekspedycje miały jako obwód jak najwięcej wiosek, lecz nie dalej odległych niż dwie mile, aby przy ustalaniu ilości koni nie brano w rachubę dawniejszych danych, lecz sporządzono je na nowo, gdyż przez wojnę stan koni znacznie się obniżył, aby wreszcie rekwirowanie koni odbywało się w sprawiedliwej kolejce a podwoły dawano tylko tym, którzy rzeczywiście mają do tego prawo. Dnia 19. kwietnia 1808 znosi się nareszcie t. zw. stójki, które były pewnie jedną z głównych bolączek. Już powyżej słyszeliśmy, że pod tym względem działały się wielkie nadużycia, bo kazano koniom wyczekiwać na swoją kolejkę po kilka dni. Teraz postanowiono, że ma się oszczędzać włościan, a stacje powinny być poinformowane o zapotrzebowaniu koni na 24 godzin naprzód, aby mogły konie na czas zamówić. Stało się to z polecenia marsz. Davoust, który widocznie przekonał się o nadużyciach w tej dziedzinie. Zakaz stójek ponawia się dnia 19. maja tegoż roku z okazji obszerniejszego okólnika, regulującego różne sporne sprawy. Ekspedientom wyznaczono po 5 talarów miesięcznej pensji, nakazano spisy zarekwirowanych podwołów dostarczać, nie jak dotychczas co kwartał, lecz miesięcznie, aby widocznie przyspieszyć ich zapłatę. Ponownie, jak już tylokrotnie, nakazuje się dawać konie tylko tym, którzy się okażą rozkazem podpisanym przez

1) Ziółkowo.

2) Jakie do niego czasem miano pretensje, niech świadczy następujący fakt. W r. 1807 poleca mu landrat Grotthus, aby mu zamówił u Łubieńskiego, pewnie w Pudliszkach, ciepły pokój z dwoma łózkami i kolację, gdyż nie chciałby rozpakowywać swego podróznego łóżka.

szefa sztabu, komisarza wojennego lub prefekta. Nie należy też zważać na żadne żądania komendantów placu, dowódców pułków lub innych oddziałów polskich lub francuskich, a w razie jakichkolwiek nadużyć z tej strony należy natychmiast robić doniesienia.

Tymczasem rozpoczął się znów wzmożony ruch wojsk. Dnia 15. stycznia przejeżdża przez Gostyń do Mchów pułkownik Poniński, 26. 5. przechodzi artyleria franc. 3. pułku z Bojanowa do Borku, 2. 6. jedzie kap. Węgorzewski z Kobylina do Dolska, 7. 6. wraca z Borku do Leszna bagaż francuskiego 6. korpusu marszałka Ney'a, 17. 6. pędzi porucznik Ostraszewski z Krobi do Świerczyna.

Obok tego trzeba bardzo często wysyłać podwody i poza obwód sam. I tak dnia 28. 5. posyła się do Rawicza 12 wozów, każdy zaopatrzony w 10 dobrych worków, aby przewieźć magazyn z Rawicza do Śmigła. Dnia 2. 9. przechodzi przez Gostyń w stronę Dolska 12. pułk, dla którego dostarcza się 20 podwód. Dnia 13. 10. trzeba było dostarczyć podwody (2 fury i 40 koni), aby przewieźć z Rawicza do Szkaradowa komisję demarkacyjną dla granicy W. Ks. Warszawskiego. Lecz nie dość tego, bo równocześnie ekspedientom podwód otrzymali nakaz naprawy dróg i mostów. Pierwszy taki nakaz wydano 20. 6. a odnosił on się do grobli pod Różą. Rohrman sprawę tę załatwił w ten sposób, że dysponował do tej pracy z Podrzecza 3 wozy i 8 ludzi, z Czachorowa 4 wozy i 8 ludzi a z Krajewic 4 wozy i 10 ludzi. Drugi nakaz wydał podprefekt dnia 14. listopada, polecając ekspedientom, aby każdy w swoim obwodzie (krysi) przeprowadził gruntowną naprawę dróg i mostów i to w przeciągu dwóch tygodni. W tej sprawie zwraca się Rohrman do wszystkich dworów i sołtysów.

Zmiana roku nie przyniosła zmiany w stosunkach, przeciwnie ciężary może jeszcze się wzmogły. Już dnia 9. stycznia dyryguje się 13 wozów w drabiach do Bojanowa, aby przewieźć siano ze Śmigła dla magazynu w Rawiczu, dnia 14. lutego 4 wozy do tegoż miasta i w tym samym celu. Dnia 16. 3. przechodziło przez Krobię wojsko saskie i oddział kawalerii polskiej, więc do transportu bagażów poszło z obwodu gostyńskiego 10 wozów czterokonnych. W kwietniu (20.) otrzymuje magistrat zawiadanie z Borku, aby uszykował 40 podwód. Pismo to brzmi:

Uwielbiam Magistram Miasta Gostynia iż iadę z Transportem Arsenau i Amunicji z Rozkazu JWgo Skorzewskiego

Generała Brygady Maiora Legionu do Głogowy od ktorego mam zalecenie abym naybliższy trakt wziął i iak nayprędziej pospieszał, stanęwszy tedy w Miescie Borku posyłam wiadomość przez Sierzanta Artylleryi Milewskiego aby za przybyciem tegoz podwod 40 iak nayprędzey Szlachetny Burmistrz nakazał pod Arsenał i Prochi gdyz ia przeładowawszy tylko zaraz ruszam do Gostynia co aby było uskutecznione iak naymocniej upraszam, wszystkie podwody maią bydz z Pułkoszkami i po Cztery konie, Furaż maią miec z sobą na 3 dni.

Kapitan Półku Artylleryi pieszey
J. Abramowicz.

Kwatery dla mnie i na 12 Ludzi maią bydz wyznaczone.

W końcu tego miesiąca przechodzi jeszcze raz artyleria, na czym urywają się nasze wiadomości. Jedynie coraz częściej zachodzą zawezwania ze strony podprefekta, aby dostarczyć konnych posłańców do Rawicza, których używano do przewożenia rozkazów. Również i w tym roku, w listopadzie, zarządzono naprawę dróg.

Z roku 1810 wiemy tylko o jednym wypadku, gdzie podwody (20 parokonnych) musiały przewozić furaż z Krotoszyna do Kościana.

Natomiast bardzo energicznie wzięto się do uporządkowania dróg. Już w listopadzie poprzedniego roku nakazał podprefekt wszystkim gminom — powołując się na nakaz ministra policji — aby na wszystkich drogach rozstajnych ustawiły biało-czerwono pomalowane „słupy z rękoma“ czyli drogowskazy. W kwietniu natomiast 1810 zabrano się do naprawy „drogi królewskiej“ i w tym celu musiały gminy naszego obwodu posyłać do Krobi na dzień 19. i 23. na 3 dni po 30 parosprężnych wozów w deskach gnojnych i po 60 ludzi z łopatami lub rydlami, a na 25. na 4 dni 40 ludzi z rydlami i 40 z siekierami.

Na tym urywają się papiery. Jak widzimy, dużo ciekawych znalazło się w nich szczegółów, które warto było utrwalić. A nauka z nich, że stosunki ówczesne były dla rolników opłakane, bo cała gospodarka stała pod znakiem niepewności, czy nie będzie trzeba odrywać koni i ludzi od pilnych prac.

Wydaje: Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. hr. Fredry (Fredreum) w Gostyniu
Redaktor: Wł. Stachowski.

Administracja: Księgarnia Wł. Stachowskiego w Gostyniu — Cena 50 gr
Odbito w Drukarni Spółkowej w Kościanie.